

Rekolekcje
w życiu codziennym
metodą *Ćwiczeń Duchowych*
św. Ignacego z Loyoli

MOC W SŁABOŚCI -
OD BEZSILNOŚCI DO WOLNOŚCI

1-28 marca 2020

Tydzień I
1-7 marca

Modlitwa Słowem Bożym wg metody św. Ignacego z Loyoli

- **Przed modlitwą zadбай o:**
 - miejsce modlitwy
 - postawę ciała
 - czas modlitwy
 - przygotuj się do modlitwy, przeczytaj wcześniej tekst, wprowadzenie, zobacz, gdzie zaprasza cię Bóg
- **Wejdz w modlitwę:**
 - udając się do wcześniej ustalonego miejsca
 - chwila ciszy
 - myśląc o tym, że spotykam się z Panem
 - stań w Bożej obecności
 - zrób znak krzyża
 - przez czas jednego Ojciec nasz popatrz tak jak na ciebie patrzy Bóg
 - rozpocznij modlitwę prosząc w imię Jezusa Chrystusa, Ojca o łaskę Ducha Św., aby moje pragnienia i wola, rozum i pamięć były ukierunkowane ku większej Jego chwale i służbie dla Niego
 - wyobraź sobie miejsce, w którym wydarza się scena, którą masz medytować
 - poproś Pana o to, czego pragniesz to dar, który dany fragment Pisma Św. pragnie ci dać, związany z tym, co Jezus mówi i czyni w tym fragmencie
- **Medytacja Słowa Bożego:**
 - przeczytaj tekst powoli, słowo po słowie, punkt po punkcie, wiedząc, że Bóg może do ciebie przemówić poprzez każde słowo
 - używaj pamięci, by sobie przypomnieć
 - używaj rozumu, by zrozumieć i zastosować do swojego życia
 - używaj woli, aby pragnąć, prosić, dziękować, kochać, adorować
 - nie ma pośpiechu, nie muszę wszystkiego przerobić*
 - to co ważne, bym czuł i smakował w moim wnętrzu*
 - zatrzymam się tam, gdzie znajduję owoce, inspiracje, pokój i pocieszenie... tak długo jak będzie trzeba*
 - rozmawiaj o tym z Bogiem*
- **Zakończenie:**
 - Rozmowa z Panem *tak jak przyjaciel z przyjacielem* o tym, nad czym medytowałem
 - Na koniec odmów *Ojciec nasz*
- **Refleksja:**
 - Po zakończeniu modlitwy, pomyśl nad tym, jak poszła modlitwa
 - Zapytaj siebie samego: Zachowałem zaproponowaną metodę? Miałem trudności? Jeśli tak, to jakie i dlaczego? Jakie owoce otrzymałem i jakie poruszenia duchowe przeżyłem? Zapisz najważniejsze sprawy

DZIEŃ 1 PRZEDOSTAĆ SIĘ

Mk 2, 1-12: Gdy po pewnym czasie wrócił do Kafarnaum, posłyszeli, że jest w domu. Zebrało się tyle ludzi, że nawet przed drzwiami nie było miejsca, a On głosił im naukę. Wtem przyszli do Niego z paralitykiem, którego niosło czterech. Nie mogąc z powodu tłumu przynieść go do Niego, odkryli dach nad miejscem, gdzie Jezus się znajdował, i przez otwór spuścili łożo, na którym leżał paralytyk. Jezus, widząc ich wiarę, rzekł do paralytyka: «Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy». A siedziało tam kilku uczonych w Piśmie, którzy myśleli w sercach swoich: «Czemu On tak mówi? On bluźni. Któż może odpuszczać grzechy, oprócz jednego Boga?» Jezus poznał zaraz w swym duchu, że tak myślą, i rzekł do nich: «Czemu nurtują te myśli w waszych sercach? Cóż jest łatwiej: powiedzieć do paralytyka: Odpuszczają ci się twoje grzechy, czy też powiedzieć: Wstań, weź swoje łożo i chodź? Otóż, żebyście wiedzieli, iż Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów - rzekł do paralytyka: Mówię ci: Wstań, weź swoje łożo i idź do domu!». On wstał, wziął zaraz swoje łożo i wyszedł na oczach wszystkich. Zdumieli się wszyscy i wielbili Boga mówiąc: «Jeszcze nigdy nie widzieliśmy czegoś podobnego».

W opowieści tej chodzi o kogoś, kto ma zostać doprowadzony do centrum problemów swojego życia. Jest to cel, który mógłby osiągnąć tylko z bardzo wielkim trudem. Sam nie mogąc tego dokonać, zdany jest na pomoc przyjaciół, ludzi, którzy otwierają mu drogę - niosą go jakby „tam” przez swoje działanie, przez swoje istnienie; wewnątrz i zewnątrz prowadzą go tam, gdzie może zostać uleczoney.

Wprowadzenie do Ewangelii i pytania służące refleksji:

■ Trudno dostać się do Jezusa człowiekowi sparaliżowanemu, to znaczy dotrzeć tam, gdzie rzeczywiście może się w jego stanie coś zmienić. Na jego drodze, właśnie przed drzwiami, przez które chce on przejść, stoi wielu ludzi. Zwykle myślimy, że chodzi tu o wielu ludzi, ale można też rozumieć to słowo w sensie przenośnym i wtedy oznaczałoby ono to wszystko, co „ludzie”

mówią czy myślą, co „się” robi czy mówi, albo także wszystkie te liczne sprawy, które nas absorbują, które przeszkadzają nam wyciszyć się i rzeczywiście zetknąć się z czymś lub z kimś innym: terminy, zobowiązania, pomysły, które wydają się tak dobre i odrywają od tego, co istotne. Wcale nie jest łatwo przez to wszystko się przedostać, czasem nie dochodzi się nawet do drzwi!

- *Czy spostrzegam sprawy przeszkadzające w tym, co dla mnie ważne? Czy chcę tu jakiejś zmiany? Co mnie „paraliżuje”?*

■ Czasami spotykamy ludzi, kobiety czy mężczyzn, którzy (świadomie czy nieświadomie) swym zachowaniem lub uwagami, wygłoszonymi czy też napisanymi, jakby nadają nam impuls, wskazując drogę ku owemu „więcej”; to ci ludzie konfrontują nas z myślami czy pytaniami, które zajmowały nas mocno już od bardzo dawna; to oni odgrywają rolę owych ludzi niosących chorego z ewangelicznej opowieści. Nie zawsze niosą nas inni ludzie, mogą nas nieść także pewne siły w nas; budzą one strefę sparaliżowaną, unieruchomioną, dlatego dobrze jest nasłuchiwać wewnętrznego głosu intuicji, który może nas poprowadzić dalej, wskazując możliwości wyjścia i perspektywy. Czasami wystarczy też przemyśleć albo przeczuć do końca jakiś proces, który właśnie się rozpoczął. Może się wtedy okazać, że zakończy się on pewnego dnia niepowodzeniem - przemyślenie do końca da nam czas, by zawrócić. To, co czynią ci, którzy niosą paralytyka, może nam wiele powiedzieć: oni wspinają się Jezusowi na dach! Konfrontują Go ze swą prośbą, ich postępowanie ma w sobie coś z usilnego błagania. Jeśli prorok nie przychodzi do góry, góra musi po prostu przyjść do niego! Paralytyk wciąż sam nic nie robi, ale trzeba to sobie wyobrazić: choć jest sparaliżowany, przychodzi faktycznie z góry! W rzeczywistości musi zostać spuszczony w dół ku Jezusowi. Choć może się wydawać (gdy spojrzymy z góry), że leży na podłodze, to w istocie znajduje się jeszcze ponad Jezusem - zbyt wysoko, by wejść z Nim w kontakt.

- *Kto był dla mnie źródłem istotnego impulsu, doprowadził mnie do punktu, w którym bardziej jestem sobą, bardziej odnalazłem się w relacji do życia i do Boga?*

■ A Ten, od którego paralytyk oczekuje pomocy, powiada: „Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy”. Co to może znaczyć? Co znaczy „odpuszczać grzechy”? To brzmi tak staromodnie - a poza tym: Co się z tego ma? Cała rzecz przecież w tym, by znów móc biegać! Odepnąć grzechy to usunąć to wszystko, co stoi na drodze naszej rzeczywistej relacji z Bogiem. Jezus mówi do paralytyka: nic już ci nie przeszkadza, jesteś pełnowartościowym człowiekiem, to nie do przeszkód należy ostatnie słowo. Rumowisko z twej drogi zostało usunięte, możesz iść dalej swoją drogą, także ty możesz wejść w relację z Bogiem. Możliwość chodzenia, usunięcie paraliżu nie jest czymś głównym, to tylko skutek tego, że przestały istnieć wszystkie prawdziwe przeszkody. Wiele jest warstw, i to głębokich, które przeszkadzają odnaleźć drogę do tego, co dla nas istotne, do naszych uczuć i myśli, i nie pozwalają swobodnie się poruszać. „Wiele” przeszkadza na początku, na końcu jednak zostają „odpuszczone grzechy”, usunięte przeszkody wewnętrzne.

- *Jakie myśli, czy postawy prowadziły mnie przez życie? Czy są sprawy (idee, marzenia), które porzuciłem, a teraz tego żałuję? Czy jest w ogóle jeszcze coś, czego pragnę, za czym tęsknię?*

DZIEŃ 2 – WIEDZA

Mk 1, 32-34: Z nastaniem wieczora, gdy słońce zaszło, przynosili do Niego wszystkich chorych i opętanych; i całe miasto było zebrane u drzwi. Uzdrowił wielu dotkniętych różnymi chorobami i wiele złych duchów wyrzucił, lecz nie pozwalał złym duchom mówić, ponieważ wiedziały, kim On jest.

To komiczne: bronimy się najsilniej przed tym, co najbardziej mogłoby nam pomóc. Jednocześnie intuicyjnie dość dokładnie wiemy, kto (lub co) mógłby nas uratować. Ta „wiedza” jest głębokim odczuciem i rozpoznaniem, to o nie chodzi w drugiej, zresztą bardzo krótkiej opowieści o uzdrowieniu.

Wprowadzenie do Ewangelii i pytania służące refleksji:

■ Słońce już zaszło, przeminął skwar dnia. Nadszedł czas, by zająć się tym, co w pierwszej chwili nie wygląda na pilne, ale co wreszcie kiedyś musi być zrobione, bo zalega i jakoś ciągle nas niepokoi. Ważne decyzje, ustalenie istotnych dla życia kierunków często leżą właśnie na płaszczyźnie, która znajduje się na uboczu w stosunku do codziennych trosk i obowiązków.

- *Czy mam sprawy „leżące odłogiem”, do których się nie zabieram? Dlaczego wciąż czekają?*

■ „Wieczorem”, jeśli podejść od strony analitycznej, może oznaczać także, że chodzi tu o tzw. ciemne nasze strony. To płaszczyzna, na której człowiek zostaje opanowany przez „demony” i dla uleczenia potrzebne jest światło. Także tu, podobnie jak w powszedniej medytacji tekst Ewangelii, mówi o wielu ludziach i sprawach. Jakże często się to zdarza: właśnie wtedy, gdy chcemy się wyciszyć, wejść pod powierzchnię codziennych trosk, pojawia się wiele myśli, pomysłów, które wcale nie są ważne; to jakby owi „ciekawscy”: cała okolica jest poruszona, wszyscy tłoczą się u drzwi, tarasują wejście, popychają się.

- *Czy są w moim życiu (lub były) załączki czegoś, co mogłoby (lub może) prowadzić mnie w innym, pozytywnym kierunku?*

■ Jezus uzdrawia wielu, niezależnie od tego, na co cierpią. Emanuje z Niego coś, co po prostu przynosi ulgę, łagodzi ból, wypędza „demony”. „Demony” to obraz tego, co ciągnie nas lub popycha w niewłaściwym kierunku, to „złe duchy”. Siły ciągnące człowieka w fałszywym kierunku niejako usamodzielniały się, człowiek nie panuje już nad nimi - to one panują nad nim. Ale właśnie te „demony” czują, kim jest On. To ciekawe zjawisko: głęboko w sercu czujemy, co mogłoby nas wprowadzić na właściwą drogę. W chwilach szczerości wobec samych siebie czujemy, czy to, czego próbujemy i co czynimy, rzeczywiście nam pomaga, czy też znowu wiedzie nas w ślepią uliczkę. Wewnętrznie odczuwamy, czy ci, którym ufamy, mogą nas prowadzić i uzdrawiać, gdy zdamy się na ich pomoc.

- *Kto lub co wypędza ze mnie „złe duchy”?*

DZIEŃ 3

PRZEKRACZANIE GRANIC

Mt 15, 21-28: Potem Jezus odszedł stamtąd i podążył w stronę Tyru i Sydonu. A oto kobieta kananejska, wyszedłszy z tamtych okolic, wołała: «Ulituj się nade mną, Panie, Synu Dawida! Moja córka jest ciężko dręczona przez złego ducha». Lecz On nie odezwał się do niej ani słowem. Na to podeszli Jego uczniowie i prosili Go: «Odpraw ją, bo krzyczy za nami!» Lecz On odpowiedział: «Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela». A ona przyszła, upadła przed Nim i prosiła: «Panie, dopomóż mi!» On jednak odparł: «Niedobrze jest zabrać chleb dzieciom a rzucić psom». A ona odrzekła: «Tak, Panie, lecz i szczenięta jedzą z okruszyn, które spadają ze stołów ich panów». Wtedy Jezus jej odpowiedział: «O niewiasto wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak chcesz!» Od tej chwili jej córka była zdrowa.

Podczas trzeciej medytacji będziemy mogli spotkać jakąś kobietę przeciwstawiającą się z pewną zuchwałością czy arogancją wszelkim uprzedzeniom, także opinii Jezusa - i otrzymuje to, czego pragnęła. Jezus i Jego uczniowie właściwie już ją minęli, nie zwracając na nią uwagi, ale ona krzyczy jeszcze za nimi...

Wprowadzenie do Ewangelii i pytania służące refleksji:

■ Ta krzycząca, płacząca kobieta to prawdziwa „drewniana piła”, która po prostu nie ustępuje. To, co mówią uczniowie, brzmi raczej jak westchnienie, nie jak prośba, by ulżyć tej kobiecie; chcieliby się jej raczej pozbyć. Są sytuacje, w których już nic nie pomaga, w których można jeszcze tylko wołać, krzyczeć, dopóki nie zostaniemy wysłuchani. Z drugiej strony jest wiele osób, których w rzeczywistości się nie słucha, nie rozumie. Często mówią one coś całkiem innego, niż się to wydaje w pierwszej chwili: to, co mają właściwie do powiedzenia, ginie w ich krzyku. Trzeba zatem wtedy wsłuchiwać się w to, czego nie mówią, w to, co tkwi pod spodem.

- *Czy ja sam mam poczucie, że jestem wysłuchany i zrozumiany w sprawie, która jest dla mnie ważna? Co „krzyczy” we mnie?”*

■ Ta kobieta całym swym krzykiem chce coś powiedzieć Jezusowi! Chce, by dla Jezusa stało się jasne, że gdy chodzi o uzdrowienie, nie istnieją żadne granice i konwencje ustanowione przez ludzi. Nie pasuje to właściwie do Jego planu i Jezus początkowo nie odpowiada. Ale daje się przekonać - słucha jej, przysłuchuje się.

- *Czy rozumiem przesłania dawane mi do zrozumienia przez innych, bliższych i dalszych, nawet jeśli oni przy tym „krzyczą”?*

■ „O niewiasto, wielka jest twoja wiara”. Pokonała granicę, uwierzyła, że coś, co wydawało się niemożliwe, stanie się rzeczywistością. Nie pozwoliła, by decydowało w jej przypadku to, co możliwe jest tylko po ludzku, lecz to, co możliwe jest dla miłości - w to wierzyła. „Niech ci się stanie, jak chcesz”.

- *Czy warto krzyczeć w moim życiu, o co jestem gotów „krzyczeć” za Jezusem i Jego uczniami? Czego nie mogę utracić w żadnym przypadku? Gdzie doświadczam granic w tym, co jest ważne dla mojego życia? Jakie przeszkody i niemożności napotykam walcząc o to, co dla mnie ważne?*

DZIEŃ 4 PAŚĆ NA KOLANA

Mk 1, 40-45: Wtedy przyszedł do Niego trędowaty i upadając na kolana, prosił Go: «Jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić». Zdjęty litością, wyciągnął rękę, dotknął go i rzekł do niego: «Chcę, bądź oczyszczony!». Natychmiast trąd go opuścił i został oczyszczony. Jezus surowo mu przykazał i zaraz go odprawił, mówiąc mu: «Uważaj, nikomu nic nie mów, ale idź pokaż się kapłanowi i złoż za swe oczyszczenie ofiarę, którą przepisał Mojżesz, na świadectwo dla nich». Lecz on po wyjściu zaczął wiele opowiadać i rozgłaszać to, co zaszło, tak że Jezus nie mógł już jawnie wejść do miasta, lecz przebywał w miejscach pustynnych. A ludzie zewsząd schodzili się do Niego.

Chodzi najpierw o to, aby rozpoznać swoją sytuację i własną słabość oraz by rzeczywiście uznać ich istnienie, bo często właśnie w owej „sile niemocy” znaleźć można wszystko prócz samej słabości. Trzeba jakoś „paść na kolana”, aby rzeczywiście przyznać, że nie możemy wyciągnąć się z bagna ciągnąc za własne włosy.

Wprowadzenie do Ewangelii i pytania służące refleksji:

■ Trędowaty jest człowiekiem żyjącym „na zewnątrz”, odrzuconym: nikt nie chce mieć z nim do czynienia, nikt nie chce go dotknąć; emanuje z niego coś, co trzyma innych na dystans i nie jest ważne, czy jest temu winien, czy nie: trąd może dotknąć każdego, na wszystkie możliwe sposoby. Przychodzi do Jezusa, w pewien sposób nie zważa na swój trąd, przychodzi do kogoś, od kogo oczekuje pomocy.

- *Czy są w moim życiu chwile, gdy czuję się „na zewnątrz”, jak trędowaty?*

■ To, co rozgrywa się w jego wnętrzu, trędowaty wyraża fizycznie: upada przed Jezusem na kolana. Jest dla niego jasne, że potrzebuje pomocy, i to przyznanie się stanowi pierwszy krok ku uzdrowieniu. Ale także wtedy, gdy dokładnie widzimy potrzebę pomocy, możemy być jeszcze dalecy od zrozumienia, że Jezus i w Nim Bóg jest Tym, kto może „oczyścić”, to znaczy

uwolnić od tego, co sprawia, że jesteśmy trędowaci, że musimy przebywać „na zewnątrz”. W naszym wnętrzu toczy się walka, czujemy wyraźny opór, bo upaść na kolana nie jest tak prosto! Chciałoby się uciec, zwyczajnie zwiać, znowu się wycofać i w ten sposób wzmocnić właśnie to, co jest przyczyną naszego cierpienia: trąd. Przecież w istocie trąd oznacza nie tylko to, że inni uciekają przed nami, ale także uciekamy sami przed sobą, przed swoim charakterem, swoim życiem. Trąd wiąże się z trwogą istnienia, z zaakceptowaniem faktu, że jesteśmy tacy, jacy jesteśmy i jakimi ośmielamy się być, na przekór wszelkim wyobrażeniom i ideałom.

- *Upaść na kolana” - co mogłoby to znaczyć w odniesieniu do mojego życia? Co odczuwam myśląc nad tymi słowami? Czy potrafię odróżnić w moim życiu „prawdziwe” i „fałszywe” padanie na kolana?*

■ Widocznie fakt fizyczny jest tu bardzo znaczący - On mógłby przecież także powiedzieć: „Chcę, bądź oczyszczony”. Ale wyraźnie wspomina się tu o tym, co dzieje się konkretnie i fizycznie. Jezus wyciąga rękę, zbliża się, wychodzi naprzeciw. Można swą rękę wyciągnąć także przeciw komuś, ale Jezus chwytą trędowatego, pozwalając na to, że sam jednocześnie zarazi się trądem. Jest to więc czyn brzemienisty w skutki, co okaże się na końcu, gdy sam Jezus będzie miał opinię trędowatego. „Chcę - bądź oczyszczony”, widocznie nie trzeba tu było wiele więcej słów. Wobec tego, co tu się dzieje, nie potrzeba wielkich mów, nie ma tu miejsca na wyczerpujące analizy. To, co się dzieje, jest już poza wszelką analizą - to o wiele więcej niż liczne słowa służące często tylko temu, by złagodzić i osłabić fakt, że ktoś padł na kolana.

- *Trędowaty doszedł do przekonania, że Jezus (Bóg) może mu pomóc. Co musiałbym jeszcze przeżyć, by dojść do takiego przekonania? Pytając inaczej: Co jeszcze właściwie musi się zdarzyć, bym zwrócił się ku Jezusowi (Bogu)? Czy Bóg mnie kiedykolwiek „dotknął”?*

DZIEŃ 5

STANAĆ NA WŁASNYCH NOGACH

Dz 3, 1-10: Gdy Piotr i Jan wchodzili do świątyni na modlitwę o godzinie dziewiątej, wnoszono właśnie pewnego człowieka, chromego od urodzenia. Kładziono go codziennie przy bramie świątyni, zwanej Piękną, aby wstępujących do świątyni, prosił o jałmużnę. Ten zobaczywszy Piotra i Jana, gdy mieli wejść do świątyni, prosił ich o jałmużnę. Lecz Piotr wraz z Janem przypatrzawszy się mu powiedział: «Spójrz na nas!». A on patrzył na nich oczekując od nich jałmużny. «Nie mam srebra ani złota - powiedział Piotr - ale co mam, to ci daję: W imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, chodź!» I ująwszy go za prawą rękę, podniósł go. A on natychmiast odzyskał władzę w nogach i stopach. Zerwał się i stanął na nogach, i chodził, i wszedł z nimi do świątyni, chodząc, skacząc i wielbiąc Boga. A cały lud zobaczył go chodzącego i chwającego Boga. I rozpoznawali w nim tego człowieka, który siadał przy Pięknej Bramie świątyni, aby żebrac, i ogarnęło ich zdumienie i zachwyt z powodu tego, co go spotkało.

Ten tekst w tej medytacji prowadzi nas do początków historii pierwszych chrześcijan. Głównej roli nie gra tu Jezus, ale przywódcy młodej gminy chrześcijańskiej. Ta młoda wspólnota stopniowo dochodzi do odkrycia, że to, co Jezus przeżył i zdołał, jest możliwe także wśród nich i poprzez nich.

Wprowadzenie do tekstu Biblijnego i pytania służące refleksji:

■ Człowiek znajdujący się w centrum tej opowieści jest chromy już „od urodzenia”. Wie tylko, że nie może się poruszać. Nigdy nie był samodzielny, nigdy nie stał na własnych nogach, zawsze mógł chodzić tylko z pomocą innych, zawsze nosili go inni. Może przyczyną tego są jego rodzice, któż to wie? On w każdym razie wie tylko to. Cóż innego pozostaje zresztą takiemu człowiekowi, jak prosić innych o łaskę, wypraszać jałmużnę i kłaniać się z wdzięczności? Wtedy przychodzą Piotr i Jan, którzy poprzez wiele trudności nauczyli się „dawać sobie radę”. Obaj patrzą tak napisane jest wyraźnie w tekście. Znaczy to, że rozpoznają, co się właściwie dzieje: ktoś siedzi nieruchomo, trwając w oczekiwaniu, że inni coś mu podadzą. Siedzi ktoś, kto zadowala się tym, co innym zbywa, jałmużną.

- *Czym są „jałmużny”, z których, jeśli być całkiem szczerym, żyję lub którymi „karmię” innych? Czy znam ludzi, którzy są dla mnie rzeczywiście ważni, od których oczekuję czegoś więcej niż tylko jałmużny, albo takich, którzy ode mnie mogą oczekiwać czegoś więcej niż tylko jałmużny?*

■ Życie z jałmużny to jakby życie „z drugiej ręki”: korzystanie z tego, co wytworzyli w swym życiu inni. Kto żyje tylko z jałmużny innych, ten wcale nie wie, co znaczy żyć własnym życiem, na własny rachunek. „Nie mam srebra ani złota”, mówi Piotr. Kto teraz tego oczekuje, nie stanie się bogaty. Chodzi tu o coś całkiem innego - o powstanie, o to, by stać o własnych siłach, działać samemu - samodzielnie; chodzi o to, co stanowi wartość istotną, o uwolnienie się od korzystania z marnych resztek, dawanych przez innych. „Jesteś człowiekiem pełnowartościowym, ty, który leżysz tu, na ziemi! Wstań więc, biegaj w imię Boże, atakuj problem, który cię powalił i czyni niesamodzielnym, u samych korzeni - to jest zacznij od nóg!” Potrzeba pomocy, by chodzić, nie jałmużny, to pomoc stawia na własne nogi. Są tu przecież jeszcze inni, którzy znali go już wcześniej i teraz ledwie poznają: tak, to ten sam człowiek, który zawsze leżał u wejścia. Teraz, niespodziewanie, znalazł się w świątyni. Przynosili go zawsze tylko do bramy, ale nigdy sam nie wszedł do wnętrza. Dziwne, że coś takiego jeszcze w nim tkwiło. Jest to cud, ale z rodzaju tych, które rodzą się z wnętrza.

- *Czym żyję sam? Kto (lub co) daje mi siły, by sprostać codziennemu życiu? Kto albo co „dźwiga, podnosi mnie”? Chromy zawsze pozostawał u drzwi, nigdy nie wchodził do wnętrza - czy w moim życiu dzieje się podobnie? Czy jest coś, przed czym siedzę jeszcze jak ów chromy?*

**DZIEŃ 6
POWTÓRKA**

**DZIEŃ 7
POWTÓRKA**